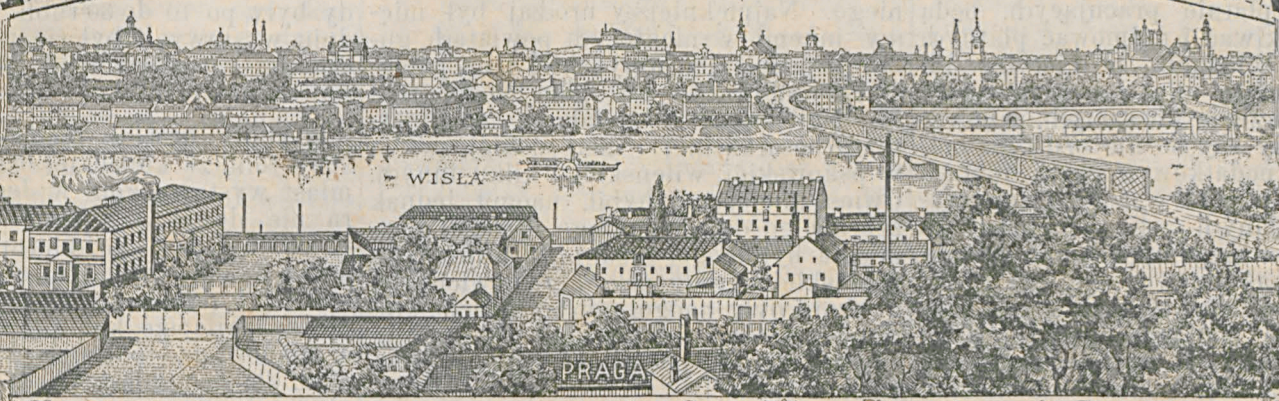


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

26 Września  
Dnia 9 Października 1904 roku.

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## Przemiana i wzmaganie się najwschodniejszego narodu.

(Ciąg szósty.)

(Patrz, co było w Gazecie 1225 do 1229.)

Wiadomo już czytelnikom Gazety Świątecznej, gdzie Japońca leży, w której stronie i jak daleko od nas, jaka tam mniej-więcej ziemia, co ona rodzi i wydaje, jacy są ludzie, jak duży jest ten kraj i jak liczny naród w porównaniu z innymi krajami i narodami, a szczególnie z mocarstwami naszej części świata. Wiadomo również, jaka jest wiara Japończyków, i co z nimi działo się w dawnych czasach, jak oni byli rządzeni, na jakie stany dzielił się ten naród. Wiadomo wreszcie o starożytnym, od tysięcy lat dotąd trwającym rodzie królów japońskich; i jak z czasem obok królów wytworzyli się w Japonii cesarze, którzy długie wieki krajem rządili; jak przez dwa z górą wieki niewolno było Japończykom do innych, obcych krajów jeździć, ani cudzoziemcom do Japonii zaglądać; i jak w końcu, pięćdziesiąt lat temu, zaczęli Japończycy poznawać, że źle na tém odosobnieniu od świata wyszli, bo nie wiedząc prawdy, co się na nim dzieje, stali się zacofańcami, dali się innym, dalekim narodom wyprzedzić w oświacie, w naukach, w wynalazkach, w sposobach wojowania i rządzenia się, a przez to społeczeństwo ich stało się słabszym, nie mogącym bronić się od mocarstw europejskich i amerykańskich. To poznanie, uświadomienie się Japończyków, że źle na takiem odosobnieniu wyszli, doprowadziło do wojny wewnętrznej w ich kraju. Znaczna część narodu wystąpiła przeciwko szogunowi czyli cesarzowi.

Po tej wojnie domowej w Japonii, kiedy wojska szoguna czyli cesarza zostały pobite, sam szogun, jakoby z własnej woli, dla dobra kraju i narodu ustąpił, przestał rozkazywać, rządzić, i z pałacu w mieście Jeddzie się usunął. Stało się to w roku 1868. Rządy całym krajem oddano wtedy w ręce „tenna“ czyli króla MucuHity, który dopiero co po ojcu

nastał, jako prawowity potomek owego rodu od tysięcy lat królującego nieprzerwanie. Król ten był zaledwo szesnastoletnim młodzieńcem, ale miał mądrych, i dbałych opiekunów i doradców. Wszyscy też rozumniejsi i światlejsi Japończycy stanęli po jego stronie.

Nowy król i wszyscy między Japończykami ludzie rozumniejsi, świadomi, a o cały swój kraj szczególnie dbający, jednego najgoręcej dcieli, jedną myślą najbardziej byli przejęci: uczynić swój naród światlejszym i jak najsilniejszym, a swój kraj jak najmożniejszym, aby Japończycy nie byli od innych narodów, nawet od europejskich, ciemniejsi, głupsi, ani słabsi, i aby zapewnili sobie poznanie u świata.

Przeciw szogunowi Japończycy byli powstałi niby za to, że ulakł się obcych mocarstw i zaczął im ulegać, a ludzi zagranicznych do kraju wpuszczać. — Wara europejczykom do nas! — wołali. Lecz po ustąpieniu szoguna, a objęciu rządów przez króla, to hasło wnet zmieniło się na inne: sami Japończycy postanowili z cudzoziemcami się zapoznać, przyjąć od nich i nauczyć się wszystkiego, co pożyteczne, aby to na korzyść swojego kraju i narodu obrócić. Młody król, MucuHito, rozpoczynając panowanie, wypowiedział dwie obietnice: 1) że będzie baczyl na potrzeby narodu swojego, na jego życzenia i rady; 2) że ze wszystkich krajów świata czerpać będzie wiadomości i naukę. Nie zamykał się też i nie krył przed oczami ludu tak, jak jego przodkowie, w których niegdyś ich najwyżsi studzy, a potem szogunowie wmaiwiali, że lud nie jest godzien oglądać i kłać wzrokiem ich boskiego, królewskiego oblicza. Przodkowie MucuHity mieszkali w pałacu w mieście Mjaku tak zamknięci i oderwani od świata, jakby w klasztorze. I on też w tym pałacu się urodził i wychował. Kiedy jednak wezwano go, żeby nie tylko z imienia i z dziedzictwa był królem, królem jakby malowanym, ale żeby naprawdę krajem i narodem swoim rządził jako król rzeczywisty, wtenczas porzucił on swój pałac w Mjaku. Nie zważając na prośby i opór mieszkańców swjej starej stolicy,

przeniósł się król na mieszkanie do Jedda, siedziby zzuconych szogunów. Wołał to miasto, ponieważ leży na samym brzegu morza, ma wygodną dla okrętów przystań w obszernej, osłonięj od wicherów zatoce, i tym sposobem łatwą drogę morską do całej Japonii i do brzegów świata całego. Od tego czasu nazwy obu stolic zmieniono: stare Jeddo nazwano Tokjo, a Mjako przezwano Kjo.

Z ustąpieniem szoguna przestała w Japonii panować popierana przez jego przodków, a przyniesiona niegdyś z zagranicy wiara Buddy. Więc znowu nabrała większego znaczenia odwieczna narodowa wiara Japończyków, nie w bałwany, lecz w duchy, według której najwyższym na ziemi przewodnikiem jest król. Dano też zupełną swobodę chrześcijaństwu i wszelkim innym wyznaniom. Odtąd znowu, jak w szesnastym wieku, powstają tam kościoły chrześcijańskie, parafje i biskupstwa. Przed laty kilkunastu liczono w Japonii około 87 tysięcy chrześcijan, przeważnie katolików.

Ludziom stojącym w Japonii na czele, przodownikom wiodącym naród do rozwoju, do wzrostu, wzmocnienia, do upragnionej przez nich przyszłości, szło najpierw o to, żeby wewnątrz kraju nastąpiła między Japończykami jedność, zgoda, żeby nie było między nimi wielkich sprzeczności, nienawiści i wojen. Bo gdzie jedności i zgody niema, tam niema i siły; gdzie dwóch walczy, tam obaj tracą, a trzeci korzysta. Wywiadywali się przytém ciekawie, co w innych krajach, na dalekim świecie, a szczególnie w naszej Europie się dzieje; jakie tam w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat poczyniono zmiany i ulepszenia w rządzeniu mocarstwami, w prawach, w urządzeniu ludności rolniczej po wsiach i rzemieślniczej po miastach; jak tam, najpierw we Francji, a potem stopniowo we wszystkich krajach, zaprzestano zważać na to, w jakim stanie kto urodzony, czy jest z pochodzenia panem lub szlachcicem, czy mieszczaninem, czy włościaninem, i prawie wszystkich ludzi prawa zrównano; jak tam wszędzie kolejno włościan pozwalniano od poddaństwa u właścicieli ziemi, albo od pańszczyzny, i jak ponadawano im

grunta na własność. Wszyscy co rozumiejsi i światlejsi panowie możni i szlachta w Japonji, dowiedziawszy się o tém, zapragnęli i zaczęli się domagać, żeby i u nich takie zmiany pozaprowadzić. Rozumieli oni wprawdzie, iż na tych zmianach sami bardzo dużo stracą, bo połowa ich majątków stanie się własnością ludu, a do uprawy drugiej połowy, nie mając własnych poddanych, ani pańszczyznianych włościan, bezpłatnie pracujących, będą musieli poszukiwać i najmować płatnych robotników. Wiedzieli, że nietylko ich bogactwa zmaleją, albo i całkiem upadną, lecz i znaczenie ich samych, panowanie ich skończy się, bo nie będą już mogli danin ani podatków w swych dobrach pobierać, ani wojska własnego utrzymywać, ani poddanych sądzić, ani praw dla nich według swojego upodobania ustanawiać. Będą zaś musieli sami na równi ze swoimi dawniejszymi poddanymi prawem ogólnym podlegać, przed sądami stawać, i podatki do skarbu rządowego płacić. Z wielkich panów, od wieków do owego czasu na ogromnych obszarach swych dóbr znaczących dla licznej ludności tyle co sam cesarz, albo nawet i więcej, staną się tylko zwyczajnymi obywatelami kraju, równymi prawie z każdym ze swych poddanych, którzy także do takiej samej godności obywatelskiej przez nowe prawo podniesieni zostaną.

Wiedzieli panowie, wiedzieli i szlachta wojsacka, jak te zmiany w kraju drogo ich kosztować będą, ile bogactw, jakich przywilejów i jakiego znaczenia na zawsze pozbyć się muszą. Ale to ich nie przestraszało, nie odstraszało od zmian. Składali to wszystko sami, dobrowolnie, aby równość praw, jedność i zgodę między ludźmi w Japonji zaprowadzić, wewnętrzny, domowy spokój w niej zapewnić, i aby cały swój japoński naród podnieść, pobudzić do rozwoju i silnym uczynić. Wzywali też innych, równych sobie bogactwem i znaczeniem ludzi w Japonji do zmian, do poprawy ustroju swojego społeczeństwa i mocarstwa, i wojowali o to, nie szczędząc swęj krwi i życia. Jedną z najpierwszych między temi zmianami było właśnie zniesienie pańszczyzny, uwolnienie ludu od podległości panom i szlachcie, i nadanie mu gruntów na własność.

Wielu jednak sprzeciwiało się wszelkim zmianom i ulepszeniom, które mogły być osiągnięte z jakimkolwiek uszczerbkiem ich własności, bogactwa i znaczenia. Ale tacy albo zostali w wojnie pobici, pokonani, albo siedzieli cicho, wstydzając się lub bojąc stawiać jawny opór tak ważnej potrzebie i wymaganiom ogółu.

Usunięcie szoguna (cesarza), oddanie rządów w ręce „tenna“ czyli króla, przeniesienie stolicy królewskiej, zrzeczenie się przez możnych przywilejów i bogactw na korzyść całego narodu i ogółu, uwłaszczenie wieśniaków, wyzwolenie ich z zależności od panów i od pańszczyzny—nie były to wszakże zmiany jedyne, jakie w Japonji podczas królowania Mucuhity zaszły. Nastąpiło tam dużo jeszcze zmian innych i nie mniej ważnych.

*Pisarz Gazety Świątecznej.*

## NOWINY.

**Urodzaje.** Z wiadomości zebranych dotychczas o urodzajach pokazuje się, że naogół na obszarze państwa Rosyjskiego w Europie są one gorsze niż przewidywano. W guberniach południowych zasko-

dziła im susza i wielkie upały, w północnych zaś, przeciwnie, ciągle deszcze i chłody. Najbardziej sprzyjała pogoda wzrostowi zbóż w guberniach wschodnich, nad rzeką Wołgą i na północno-wschodzie cesarstwa. Urodzaj pszenicy ozimej był naogół mniejszy od średniego. Najbardziej chybiła ona w Besarabji i w większej części gub. chersońskiej. Przeciwnie, pszenica jara dała plon lepszy od średniego. Najpiękniejszy urodzaj był między innymi w niektórych powiatach gubernji podolskiej, wołyńskiej i na północy Besarabji. Żyto dało plon naogół średni. Najbardziej nie udało się w gubernjach besarabskiej i chersońskiej, potem w pskowskiej, wileńskiej i kilku innych. Owies miejscami chybił, naogół jednak zebrano go dużo i dobrego. Urodzaj jęczmienia był naogół średni. W gubernjach wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej urodzaje były naogół niezłe; deszcze, które padały tam w początkach wżeśnia, ożywiły wzrost potrawów i paszy pastwiskowej.

W dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego urodzaj ozimin był naogół niezły, tylko w niektórych miejscowościach gubernji lubelskiej, kieleckiej i radomskiej wypadł słabiej skutkiem suszy. Jarzyny natomiast dały plon o połowę mniejszy od średniego. W powiatach miechowskim i jedrzejowskim gubernji kieleckiej, w garwolińskim gubernji siedleckiej, w rypińskim — płockiej i opoczyńskim — radomskiej, zebrano zaledwo trzecią część zwykłego plonu, lub mało co więcej nad to. Paszy wszędzie brak; sprzątnięto ledwo czwartą, a najwyżej trzecią część tego, co zwykle. Pastwiska były latem prawie nagie; dopiero we wżeśniu zaczęły lepić porastać. Ziemiaki dadzą mało co więcej nad trzecią część średniego urodzaju; przytém kłęby puszczają teraz świeże kły, co zmniejsza ich wartość i utrudnia przechowanie w zimie.

**Gdzie tanie ziemniaki.** Po przejściu upałów i po deszczach, które na początku jesieni orzeźwiły zaschłą ziemię, ziemniaki miejscami poprawiły się tak, że średnio urodzaj ich będzie nienajgorszy. W okolicy Radzyna naprzykład, i dalej we wschodniej stronie gubernji siedleckiej plon ziemniaków jest dobry i cena znacznie się obniżyła. Płacą tam za korzec od 1 rubla do 8 złotych. W powiecie tomaszowskim, gub. lubelskiej, obrodziły też one obficie i cena korca jest nie wyższa nad 1 rubla. W stronach sandomierskich urodzaj ziemniaków okazał się też lepszy, niż się spodziewano. W gubernji mińskiej, jak pisano w Gazecie zeszłego tygodnia, ziemniaki dobrze obrodziły. Tak samo jest też i w gubernji witebskiej. Można się więc spodziewać, że cena ziemniaków wszędzie trocha spadnie.

**Wystawa koni w mieście Kole,** o której było w poprzedniej Gazecie, nie udało się podobno nietylko dlatego, że gospodarze tamtejsi nie rozumieli pożytku, jaki wystawy przynoszą, ale także dlatego, że jacyś ludzie ciemni, albo też może spekulanci mający w tém swoje wychowanie, straszili gospodarzy po wsiach, że jeśli który zaprowadzi konia na wystawę, to się z nim i pożegna, bo mu go zabiorą bezpłatnie dla wojska. Wielu podobno przestraszyło się tego gadania i wołało ładnych koni wcale w mieście nie pokazywać. Dopiero, gdy zobaczyli, że na wystawie nikomu koni nie odbierano, ale przeciwnie, za niektóre dawano nagrody, wtedy żalowali, że się dali zwieść, i obiecywali, że na następną

wystawę postarają się jak najwięcej koni dostarczyć. W dziale koni włościańskich, mieszczkańskich i plebańskich największą nagrodę — 50 rubli i list pochwalny, przyznano księdzu Jurgilasowi, proboszczowi w Dobrowie, za ładną klacz czteroletnią; drugą zaś nagrodę — rubli 35, dostał za ogiera gospodarz Krasiński ze wsi Budziślawia; któremu nadto przyznano 30 rubli za ładną klacz. Inne nagrody były po 10 do 30 rubli. W pierwszym dniu wystawy odbył się też zakup koni dla wojska; kupiono ich pięćdziesiąt, po 300 do 350 rubli.

**Wystawa koni w Miechowie.** Towarzystwo rolnicze kieleckie oznajmia, że zamiast wystawy koni w Jedrzejowie, która nie doszła do skutku, odbędzie się w sobotę 15-go października także wystawa w Miechowie. Zarząd stadnin państwowych przeznaczył 650 rubli do rozdania za najlepsze konie, jakie tam będą, a mianowicie 400 rubli za konie dworskie, klacze i ogiery trzech-, cztero- i pięcio-letnie, oraz 250 rubli za konie włościańskie, również ogiery i klacze trzech-, cztero- i pięcioletnie, wzrostu nie niższego niż 2 arszyny, czyli prawie 2 1/2 (dwa i pół) łokcie, i za żrebacki roczne. Nagrody będą różne, od 5 do 70 rubli. Przy zapisie za konie włościańskie nie będzie pobierana żadna opłata. Za walcuchy, choćby najpiękniejsze, sąd wystawowy nie będzie nagród udzielał.

**Pożary.** W ubiegłą niedzielę spaliło się prawie do szczytu **NoweMiasto** leżące o siedemnaście wiorst od Płońska, przy drodze do Pultuska. Ocalał tylko kościół z plebańją. Chociaż nazwane nowem, miasteczko to jest bardzo dawne. Niedługo było ludniejsze i bogatsze niż za naszych czasów, bo przemysłowe. Miało ono dużo piwowarni i warsztatów sukiennych. Obecnie, przed pożarem, nie było w niem więcej nad sto kilkadziesiąt domów i trzy tysiące mieszkańców. Z dawnych pamiątek pozostał tylko kościół murywany z szesnastego wieku. I teraz ogień go oszczędził.

Cała wieś **Strzyżowice** w powiecie piotrkowskim poszła w dymem. Ogień pochłonął około 60-ciu osad włościańskich, dwór i zabudowania folwarczne. Nie prawie nie ocalało; pozostały zgliszcza, wśród których pogozelcy oplakują swą niedolę. Bieda ta spadła na nich nocą z poniedziałku na wtorek 27-go wżeśnia.

W wsi **Woli-Zakrzewskiej** pod Radomiem wszczął się dnia 23 wżeśnia pożar w chlewie, w miejscu najgęściej zabudowanym, gdzie dach dachu sięga. To też ogień ogarniał budynek po budynku i w krótkim czasie pochłonął 6 domów, 13 obór i 11 stodół z całym zbiorem tegorocznym. Ludzie zostali w nędzy, bo nikt nie ma zapasu grosza. Spaliło się zboże i siano, a żywinę wypadnie sprzedać, bo czémże ją żywić? A tu bydło i konie takie tanie, że chyba daj komu pół darmo. A tu zima nadchodzi, a kartofle nie urodziły. Róbże co chcesz, żyj jak chcesz! Ni cebuli, ni w co wkrajać! I mnie, co to piszę, nie minęło nieszczęście; spaliła mi się stodoła i obora. Ale choć dom został, inni zaś muszą tulić się u sąsiadów. Pożar wynikł kto wie czy nie przez papierosy, bo niebrak tu takich sysaków, co je wciąż smokczą. *A. Drabik.*

**Do Ziemi Świętej.** Przeczytawszy w Gazecie Świątecznej 1237-ój, że p. Adam Koziarski zgromadza pielgrzymkę katolicką po Ziemi Świętej, ośmielam się odezwać ze swoim zdaniem, ponieważ odbywałem już podróż do Jerozolimy.

Wszyscy ci żołnierze byli w 3-im pułku strzelców wschodnio-syberyjskim.

Bitwa, w której zostali oni zabici ranieni, lub wzięci do niewoli, była opisana w Gazecie Świątecznej 1225. Wafanopen leży między Wafangovem i Wandzialinem, wskazanymi na mapie w Gazecie 1228.

**W Japonji.** W wojskowej gazecie urzędowej ogłoszono imiona i nazwiska 603 żołnierzy uratowanych przez Japończyków po zatopieniu okrętu wojennego „Ruryka” i znajdujących się teraz w Japonji. Ku wielkiemu naszemu żalowi nie znajdujemy wśród nich aż dwunastu czytelników Gazety Świątecznej, znanych z listu wydrukowanego w Gazecie 1236-6j. Co się z nimi dzieje, czy żyją, czy zabici, czy potonęli, napewno niewiadomo. Z podpisanych na owym liście tylko dziewięciu napewno zostało uratowanych i przebywa teraz w Japonji. Są to: Michał Lichosik, Tomasz Czartoryski, Tomasz Zaborski, Marcin Karwat, Jan Sulewski, Stanisław Kopycki, Stanisław Warowny, Gabrjel Zawisza i Jan Kasprzak. Dwaj ostatni byli lekko ranieni. Prócz nich uratowani jeszcze zostali między innymi i trzymami są teraz w Japonji: Adolf Bitner, Jan Federowicz, Augustyn Wybrański, Bonifacy Cybulski, Michał Zawadzki (tych 5-ciu było lekko ranionych), Franciszek Capert(?), Stanisław Kumiezewski(?), Michał Majewski, Jerzy Wiksna, Stanisław Wereszyński, Jan Blumenfeld, Justyn Smogorzewski, Jan Tarasiewicz, Marcin Bielajewski, Franciszek Gomułka, Szymon Sośnicki, Edward Wróblewski, Ignacy Jezierski i Bronisław Piotrowski.

**Z Mugdeny,** miasta w Mandżurji, w pobliżu którego teraz toczą się straszne bitwy i tyle krwi się leje, otrzymaliśmy list od żołnierza Bolesława Kędziory, czytelnika Gazety Świątecznej. List pisany był 24 września do rodziców. Kędziora posłał go jednak nie wprost do domu, ale do nas, przez nasze pośrednictwo i do wydrukowania w Gazecie. Zapewne uważał, że list do Gazety pewniej dojdzie, niż do ojca zamieszkałego na wsi, i że rodzice łatwiej o swym synie dowiedzą się z Gazety, niż z własnoręcznego jego listu. W każdym razie chcielibyśmy i sam list im przesłać, ale nie wiemy, jakie ich imiona, a między przedpłatnikami mamy Kędziore niejednego. Który z nich jest ojcem Bolesława, niech nas zawiadomi, a wtedy niezwłocznie mu list odesłamy.

„Kochani Rodzice, Ojciec i Matko! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Zасыlam Wam najserdeczniejsze życzenia, daj Wam Boże zdrowie! Jam z łaski Boga żyw i zdrow do jakiegoś czasu. List otrzymałem od Was 22 września, za który Wam serdecznie dziękuję, a najbardziej Józefowi Kowalskiemu, że nie pożalował pióra i czasu na odpisanie. Uwiadomiam Was, że stojmy w samym Mugdenie dla obrony drogi żelaznej. Mnie, dzięki Bogu, jest nieźle, bo dostałem się do posług u tego samego doktora, którego poprzednio byłem posłańcem. Jest to człowiek bardzo dobry i wyrozumiały; marnego słowa gniewu jeszcze z ust jego nie słyszałem, i pamięta o mnie jak o swoim zdrowiu. Poprzednio staliśmy, jak do Was już pisałem, za Laojanem, o 60 wiorst, i czekaliśmy z dnia na dzień bitwy. Pułk Bołchowski, do którego należą, z niecierpliwością jęj wyglądał. Nareszcie po czterech dniach usłyszeliśmy parę wystrzałów armatnich zupełnie niedaleko. Ale jakeśmy stali, tak i stojmy. Dopiero po paru godzinach przychodzi rozkaz od dowódcy dywizji, żebyśmy

w pięć minut byli gotowi do marszu. Więc kto tylko żyw, krzątał się koło swych namiotów, każdy czemś zajęty. Po paru minutach stoją wszyscy w szeregach gotowi choćby i do boju. Wtém daje się słyszeć kilka wystrzałów zupełnie niedaleko, i to coraz częściej, a tu robi się każdemu jakoś goręcej. Ozwała się komenda, kapela zagrała marsza. Pułk poszedł na przód po uciążliwej i górzystej drożynie, a my, oddział lekarski, to jest lekarze, wozy dla rannych i 24-ch posłańców, to jest żołnierzy strzegących tego szpitala pułkowego, — pociągnęliśmy za pulkiem długim sznurem. Tak szliśmy do wieczora. Zaczęło się zmierzchać i nastawała zupełna ciemność. Szliśmy z krótkimi przystankami do rana. Rano przeszliśmy przez rzekę, brodząc w wodzie po pas. Wystrzały dają się słyszeć coraz bliżej i wyraźniej. Nareszcie widzimy, jak w powietrzu pękają granaty. Pułk nasz zatrzymał się, czekając rozkazu. Tu każdy sobie wyczekał aż do wieczora. A bitwa nie słabnie, jeszcze się wzmaga. Daje się słyszeć jęk. Patrzę pociemku, — bo się już zmierzchno, — a tu szpitalnicy niosą na noszach człowieka całego we krwi; za nim niosą czterech oficerów, trzech już martwych, a czwarty jęczy strasznie raniony w głowę na wylot. Dalej nie miałem czasu patrzeć, gdyż mój doktor zawołał mnie i powiedział, żeby mieć się na ostrożności, bo nasz pułk Bołchowski ma dziś wystąpić do boju. Nareszcie wydano rozkaz do pochodu. Uszliśmy z pół wiorst, a tu raptownie posypały się na nas granaty i szrapnele. Dopiero dopadł adjutant z rozkazem, żeby szpital się zatrzymał. Pułk poszedł jeszcze dalej. Nareszcie mamy i my już sporo ciężko ranionych i zabitych, i paru bardzo poranionych oficerów. Mnie, jako posłańca, posyła doktor w sam ogień, aby się dowiedzieć, ilu jest zabitych. Siadłem na konia doktorskiego, ze strzelbą na plecach, i pojechałem. Przyjeżdżam — same strzały, ryk kul. Pytam felcerów. Mówią mi, że zabitych mamy 40, a ranionych 37. Zapisalem i odjeżdżam. Wtém pada granat o parę kroków odemnie pod konia oficerskiego i rozrywa go w kawałki. Ja tylko się przewróciłem prowadząc swego konia, bo on raptownie skoczył i mnie za sobą pociągnął. Jakoś dojechałem i oddałem spis doktorowi. — Więcej nie mogę pisać, gdyż mi nie wypada, tylko to, że przez trzy dni biliśmy się bez jadła i wody. Później generał Kuropatkin podziękował nam za wytrwałość i męstwo, i kazał cofnąć się dlatego, żeśmy byli głodni i nad miarę zmordowani. I tak stojmy teraz w samym Mugdenie. Kończąc swoje pisanie zasyłam ukłon i najserdeczniejsze życzenia rodzinie i znajomym, oraz czytelnikom Gazety Świątecznej. Polecam Was Bogu, kochani Rodzice. Wasz syn

Bolesław Kędziora.“

**Ochrona.** W Witowie pod Piotrkowem powstała ochrona czyli dzieciarnia, do której kobiety wiejskie z okolicy mogą dzieci przyprowadzać, aby je tam na cały dzień pod dobrą opieką zostawić. Ochronę tę założono staraniem księdza proboszcza Jana Langiera, a kosztem właściciela majątku, Seweryna Miniszewskiego.

**Z Mławy** piszą do nas:

Pan Brzozowski, uczonego ogrodnik z Warszawy, który już w kilku miastach i parafjach nauczał, jak uprawiać ziemię pod sad i jak sadić drzewa, przyjechał 9 października do Mławy i zaraz po na-

bożeństwie rozpoczął pogadankę na wzgórzu świętego Wawrzyńca. Dobrze mówił, nauczał. Szkoda jednak, że ze wsi okolicznych było nie więcej nad 50 słuchaczy. Tylko podmiejscy ogrodnicy i ludzie bezrolni licznie się dokoła mówcy zebrali.

Dąbrowa.

**Z gruszki.** Franciszek Zaczynski, gospodarz z Wolboza pod Piotrkowem, miał iść dnia 26-go września z kosą na łąkę. Wtém przybiega do niego synek 9-letni i prosi, aby mu natęził gruszek z dziłki przy drodze. Zaczynskiemu niebardzo się chciało, ale żona go namówiła. Więc wlaź na gruszę. Wtém gałąź się łamie, a on, nieborak, spada na ziemię i łamie sobie kości w siedmiu miejscach: ręce, nogi, i kżyż. Zbiegli się ludzie, zanieśli go do domu, przyszedł ksiądz z Panem Jezusem, potem felcer zakłamał się koło chorego. Odwieźli go do szpitala, do Piotrkowa. Tam doktorzy musieli mu odjąć zaraz jedną rękę. Leżał w szpitalu dziewięć dni, potem zabrali go napowrót do domu. Tu jeszcze poleżał pięć dni i w ciężkich cierpieniach Bogu ducha oddał. Pozostawił żonę i pięcioro drobnych dzieci. Miał lat 35. Był to człowiek tęższy i pracowity. Uprasa się współczelników o westnienie do Boga za jego duszę. *Wolborzanin.*

**Przygoda na drodze i w mieście.** Pewien gospodarz ze wsi Dąbrowy pod Łodzią wioził w piątek 14 października ziemniaki na targ do miasta. Wtém zaszło mu drogę paru drabów i zaczęli rabować. Gospodarz dalej w kżyż! Ale nie był nikogo, żeby go mógł poratować. Wreszcie dostał jeszcze parę razy kozikiem w plecy i w rękę. Wypuścił z rąk lejce, a konie przestraszone poniosły na oślep do miasta. Z wielkiego pędu deski z wozu się wysunęły i chłop z niemi zleciał, a konie gnały dalej ulicą Piotrkowską, aż wpadły na kolejowic, rozbiły go, i dyszlem skaleczyły dwóch mężczyzn siedzących w środku. Wreszcie stróż jakiś złapał konie, a strażnicy zabrali je do ratusza. Gospodaza zaś zabrało pogotowie ratunkowe, czyli lekaze udzielający na mieście pomocy w nagłych wypadkach.

S. P.

## Sosna przydrożna.

(Ciąg dalszy.)

Cóż się tymczasem dzieje w Kamieniku? Jagna rozmyślała nad swoim położeniem. Jagnę i ciągnęło coś do Szubaka, i odpychało od niego. Ciągnęło ją pewnie to, że był silny, wyglądał zdrowo, i twarz miał przyjemną. Odpychało zaś to, że do karczmy zaglądał, pracował mało, mało w domu siedział, włóczył się najczęściej niewiedzieć dokąd i po co, i że go ojciec nieboszyk nie lubił. O jego sprawkach jednak nic nie wiedziała i myślała sobie:

— Przecież się ustatkuję, już mi obiecał, i dobrych rad moich odrzucać nie będzie. Jeżeli mu czego brak, to się ze mną poprawi.

Więc upadła do nóg matce i opowiedziała wszystko, jak jest, i o swoim postanowieniu. Starowina łzami się zalewając błogosławiła córkę, a przypominając sobie swojego nieboszyka i pożyście z nim, wzdychała tylko do Boga, żeby i córka była tak szczęśliwa, jak ona przez lat tyle ze swoim Michałem. Nie sprzeciwiała się jęj, nie odradzała, lecz opiece Pana Boga ją polecała i wysyłała do dworka podleśnych, aby tych dobrych ludzi najpierw zawiadomiła, i ich rad wysłuchała.

Ucałowała Jagna matkę i wystrojwszy się jak w święto, pobiegła.

Państwo podleśni przyjęli ją jak zwykle, serdecznie, po przyjacielsku. A kiedy opowiedziała o oświadczeniach Szubaka i o swoim zezwoleniu, zaczęto wspólnie się naradzać. Podleśny tłumaczył jak ojciec, żeby Jagna dobrze się zastanowiła. Pomrukiwał, a nawet głośno nazywał Szubaka urwipółciem; ale zarazem przyznawał, że złe towarzystwa wciągnęły go na złe drogi, że nareszcie może

przy dobrej żonie wyjdzie jeszcze na porządnego człowieka.

Gdy tak rozmawiano we dworze, przez wieś w stronę siedziby Sierpniaków szedł Szubak, już przebrany po gospodarsku, po wiejsku.

Umył się czysto, mydła i wody dziś nie żałował. I w przywczianej siwej sukmanie, przepasany barwnym pasem, w kapeluszu, jak przystało na gospodarza z Kamienika, na jakiegoś tam urwipięcia nie wyglądał. Przeciwnie, był teraz Szubak z całej postaci i twarzy bardzo pięknym chłopem. Wysoka postać, obleczona w zgrabne, miejscowym krojem uszyte szaty, jakich od dawna już nie miał, chód śmiały, a do tego odbijające się chwilami na twarzy zadowolenie, pewność siebie, że nie napróżno idzie, zrobiły teraz z niego człowieka, na którego patrzac niemożna było przypuszczać, że to ten sam znany już w okolicy hul-taj.

Uśmiech jednak zadowolenia na jego twarzy zniknął co chwila, a szerokie zmarszczki na czole i drgające usta ujawniały na zewnątrz, że nadzieję, szczęście, którą się dusza jego cieszy, toczy i zatrzuwa jakiś robak wewnętrzny.

Nie dziw.

Człowiek ten od wczesnych lat, gdy zaledwo z chłopca wyrastał na młodzika, zapoznał się i przestawał z całą bandą niepioniów, którzy z lenistwa do pracy, a z chciwości na cudze, chwytały, co im się tylko nadarzyło, kradli i rabowali przy sposobności, a zwykłym ich zatrudnieniem było przemykanie towaru z obcych krajów. Szubak nie uważał siebie ani za złodzieja, ani za rabusia, ani nawet za przemytnika, ale był pomocnikiem, nazędziem całej bandy niepioniów i nawet łotrów, służył im w różnych sprawkach za najemnika, za nazędzie do wszystkiego. Zapłatę, jaką dostawał, prędko puszczał. I grzązł w złe nałogi, nad którymi prawie nigdy się nie zastanawiał aż do czasu, kiedy zaczęło go coś ciągnąć do Jagny, i pragnąc zbliżyć się do niej zaczął napotykać przeszkody. Gdy jednak Sierpniak dał mu uczuć, że za złego człowieka go uważa, i do domu swojego przychodzić mu zabronił, Szubak stawał się jeszcze zapamiętałym sługą różnych ostatnich łotrów, aż narazie dał się namówić do podpalenia domu podleśnego, poczem znowu, bez zamiaru, lecz chcąc siebie od złapania ratować, popełnił straszne zabójstwo.

Po tych zbrodniach dopiero oprzytomniał, czuł się nieszczęśliwym, żałował swych czynów po czasie. Rozważał wtedy, że wszystko jeszcze byłoby do naprawienia, gdyby nie owa noc pamiętna, gdyby nie te dwie zbrodnie.

— Zapóźno! — mówił do siebie Szubak, i dwie łzy po twarzy mu spłynęły. — Życie moje naprawdę przekłete! bo choćbym był teraz najlepszym z ludzi, zawszem zabójca, zbrodniarz! A ona... taka dobra... zgadza się być moją... nie wie, żem ja zabójca jej ojca...

Chciał się już cofnąć, wracać. Stanął. Uczuł, że siły go opuszczają i w piersiach coś pali. Chciał w las uciekać i tam się powiesić, lub wprost do wody się rzucić.

Ale mimo to wszystko, zarazem mocno pragnął żyć, z Jagną żyć i nie dopuścić, żeby ją kto inny pojął za żonę. Miłością i zazdrością obawą przejęty, zapomniał znów o czarnych myślach. Szedł dalej. A kiedy do drzwi Sierpniaków się zbliżał, serce mu gwałtowniej bić zaczęło. Mając już je otworzyć, zatrzymał się trochę, tchu mu zabrakło. I niewiadomo

już, czemu to: czy na myśl, że wchodzi do swojej najdroższej, czy też, na wspomnienie, że wstępuje w progi tego, którego sam zabił.

Drżąc ramieniem popchnął drzwi, a wchodząc do środka izby, głosem słabym, nieśmiałym, wyjąkał:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków! — odpowiedziała stara Sierpniakowa, nie poznając Szubaka.

— A gdzie Jagna? — zapytał Szubak rozglądając się po izbie.

— Do dworu poszła, chuczina, do dworu, — odpowiedziała Sierpniakowa.

Teraz dopiero poznała, że to Szubak. Poprosiła, by usiadł na ławie.

— Bóg wam zapłać, matko! — podziękował Szubak. — Przychodzę o waszą Jagnę prosić. Darujcie mi! Wiem, żeście mnie zawsze za moje postępkі nienawidzieli. I sprawiedliwie! Nie gniewam się na was, jeno chcę być innym człowiekiem. A Jagnę miłuję! Ona tylko moją być może i zostanie, sama mi przyzekała.

Tu Szubak upadł do nóg Sierpniakowej. I jeszcze chciał coś mówić, ale łzy do oczu mu się cisnęły, a głos w piersiach zamierał.

— Wola Boska! — mówiła stara. — Toć Bóg najlepiej wie, co robi. Ja z moim, Panie święc nad jego duszą, tyle lat przeżyłam, i byłabym jeszcze żyła, byłabym szczęśliwa... Ale to nieszczęście! te zbójce! Zabili mi go, nieboraka... Może choć córka moja będzie szczęśliwsza... może...

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

Wacław Zn.

## Przemiana i wzmaganie się narodu japońskiego.

(Ciąg siódmy.)

Tak niedawne to czasy, niestarzy jeszcze ludzie je pamiętają, kiedy o Japonii nawet oświeceni i czytani mężowie myśleli i mawiali niemal tak, jak o księżycu. Ba, jeszcze mniej o niej wiedzieli. Bo księżyc, choć jest bardzo daleko i dojechać do niego niemożna, to przecież widzujemy tak często wszyscy własnymi oczyma. Z samego też patrzenia na niego już coś o nim wiemy; znamy go choć tyle, jak oczy nasze go widzą. Japonia zaś jest też daleko bardzo, i przez wieki całe bywała dla ludzi obcych, dla świata niedostępna zupełnie, i dziś do niej ani pieszo nie dojdiesz, ani końmi, ani koleją żelazną w żaden sposób nie dojedziesz, a z oddalenia nikt jej nie zobaczy. Aby ją widzieć i poznać, trzeba w niej być. Dostają się tam ludzie przez ogromną wodę, okrętami, a to szmat czasu i pieniędzy kosztuje, mało kogo stać na to. Przed laty zresztą Japonia i dla bogaczy, i dla wolnych próżniaków, nie mających nic do roboty, i dla żeglarzy morskich była wieki całe niedostępna. Nikomu obcemu ze świata niewolno tam było przyjeżdżać. Tak samo i Japończykom nie było wolno z kraju swego w świat wyruszać ani wyglądać. Wzbraniał im tego szogun, cesarz, a spełniania jego zakazów i rozkazów dopilnowywała liczna służba w całym kraju.

Więc nie znano w świecie nietylko Japonii, lecz i Japończyków. Wiedziano o nich tylko, że to naród plemienia mongolskiego, o śniadłej, żółtej skórze na twarzy i całym ciele, i o skośnych oczach. Mówiono też, i powszednie było takie mniemanie, że to naród niechętny do

wszystkiego, co obce, i okrutny dla cudzoziemców, którzyby do jego kraju zajrzeli. Uważano Japończyków za barbarzyńców, czyli za lud żyjący w ciemności, nieokrzesany, niemal dziki. Lekceważono ich i mówiono, a nawet pisywano o nich pogardliwie, jakby o narodzie gorszej rasy, o jakichś ludziach tępych, niezdolnych do oświaty, do nauk, i do niczego, co dobre, mądre, lub wzniosłe, albo piękne.

Surowo było Japończykom zabronione wyjeżdżanie z kraju i wdawanie się z cudzoziemcami. Jednakże niejednen z nich przekradał się za morze, do Chin, albo nawet do Indyj, i aż do Europy, lub do Ameryki. Wracając potem do ojczyzny przemykali tam wiadomości, jakie to w innych krajach na świecie są porządkі, wynalazki, nauki i prawa. Niejedna z tych nowin podobała się Japończykom i była dla nich nauką. Zapragnęli poprawy swojego społeczeństwa i mocarstwa, aby nie było słabsze i lichsze od innych na szerokim i dalekim świecie. To, i jednocześnie napad okrętów wojennych europejskich i amerykańskich z małemi oddziałami wojsk, których Japończycy bić i odpierać nie umieli, stało się przyczyną ich powstania przeciw szogunowi. Ta wojna domowa, jak już wiedzą czytelnicy, skończyła się roku 1868 tēm, że zzucono z tronu szoguna, cesarza, a rządy krajem oddano w ręce młodego tenna, czyli króla, potomka rodu od tysięcy lat w Japonii królującego i czczonego jak świętość narodowa, ale bezczynnego, odsuniętego od władzy. Podczas tego przewrotu panowie japońscy i szlachta zrzekli się części swych bogactw, dóbr i przywilejów, uwolniono w Japonii włościąn od pańszczyzny, a role, na których oni siedzieli, oddano im na własność. Wszystkich mieszkańców kraju zrobiono też równymi wobec sądów i prawa. Zaczęto przytēm obmyślać i ustanawiać w Japonii prawa bardziej ludzkie i sprawiedliwsze, bacząc, aby nie męczono i nie karano ludzi niewinnie posądzonych i oskarżonych.

W tymże czasie, już od owęj wojny domowęj zaczynając, zaprowadzono w Japonii stałe wojsko lądowe i morskie. Uzbrojono je w broń sprowadzoną z Europy, i dano mu europejskich nauczycieli, oficerów, jednych sprowadzonych z Francji, aby urządzali i musztrowali piechotę, jazdę i artylerję (obsługę armat), a innych z Anglii, do wyuczania żolnierzy morskich i uzbrajania okrętów wojennych.

Zaczęli Japończycy już nie ukradkiem, lecz jawnie jeździć w obce kraje, i rząd własnym kosztem posyłał młodzież do Europy. Odbywano tam dalekie podróże nie dla zabawki, ale na to, żeby się uczyć i wracać z nauką do ojczyzny, na pożytek narodu. W różnych zakładach naukowych naszej części świata, zwłaszcza we Francji, w Belgji, Anglii i Niemczech, uczyła się pilnie młodzież japońska na oficerów, na inżynierów, mechaników, na rolników uczonych, na lekarzy, na prawników i nauczycieli szkolnych. Jednym z pierwszych Japończyków zwiedzających jawnie Europę, żeby się w niej czegoś pożytecznego dowiedzieć i nauczyć, był sam młodziutki jeszcze król, MucuHito. W Japonii zaczął rząd budować koleje żelazne, zakładać fabryki karabinów, armat, prochu, okrętów parowych, wozów kolejowych, parowozów i różne inne. Zakładał też uczelnie, szkoły, niższe dla wieśniaków i mieszczan w całym kraju, średnie po wielu miastach, i najwyższe czyli uniwersytety. Z początku, póki własnych nauczycieli do tych szkół,

zwłaszcza wyższych, Japończycy nie mieli, sprowadzali ich z naszej części świata, uczonych Niemców, Francuzów i Anglików.

Wszystko to się robiło szybko. Już w roku 1871, w trzy lata zaledwo po objęciu władzy przez króla, wyszło takie prawo, żeby wszystkie dzieci, od lat 6-ciu do 14-tu, uczyły się czytać, pisać, liczyć, i tego wszystkiego, czego w niższych szkołach uczą. Dziś jest w Japonii około 7 milionów i 200 tysięcy dzieci mających po lat od 6 do 14, a z nich połowa, czyli 3 miliony i 600 tysięcy, akuratnie do swoich szkół na naukę chodzi. W tymże roku 1871 po wszystkich okręgach, jakby w naszych powiatach, ustanowiono różne urzędy i urzędników, których mieszkańcy zpośród siebie obierają, aby zarządzali drogami, szkołami, pilnowali porządku, spokoju i bezpieczeństwa, i troszczyli się o wszelkie potrzeby i sprawy swojej okolicy.

W roku następnym, 1872, zaczęto w Japonii drukować gazety, których tam do owego czasu nie znano wcale. Zwyczaj czytania ich rozwinął się bardzo prędko. W 18 lat po ukazaniu się pierwszej gazety japońskiej, było ich różnych już więcej niż 700, a każda miała bardzo wielu przedpłatników. Jednocześnie prawie ze zjawieniem się gazet zaprowadzono tam dla wszystkich mężczyzn obowiązek należenia w miarę potrzeby do wojska od 20-go roku życia przez lat 12 zgóra. Do czynnej służby idzie tyłu, ilu potrzeba, według losów, i pełnią ją lat 3; potem wracają do domu i są żołnierzami zapasowymi na wypadek wojny przez lat 4, po których znowu jeszcze 5 lat należą do pospolitego ruszenia. Teraz, w tym miesiącu, z powodu obecnej niezwykle wielkiej wojny, czas należenia do wojska przydłużono w Japonii o lat 5.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pisarz Gazety Świątecznej.

## GOSPODARSTWO.

### Mieszanki traw na łąkę piaszczystą.

Mam kilkanaście morgów łąk piaszczystych. Miejscami przy nizinach jest rudowacizna. Trawy w takich miejscach nie ma nigdy, a w tym roku było zupełnie czarwono. Mam zamiar na zimę te łąki poorać, uprawić, i z wiosną zasiał owies z trawami, aby mieć na drugi rok pastwisko. Proszę za pośrednictwem Gazety Świątecznej ludzi doświadczonych o łaskawą radę, czy może być owies w takich warunkach, i jakimi mianowicie trawami podsiać ten owies. J. G.

Pooranie łąk piaszczystych, na których nie bywa nigdy dobrych traw, może hojnie wynagrodzić trud i pracę. Trzeba jednak zrobić to dobrze i starannie. Przedewszystkiem należy pamiętać, że przy zakładaniu łąk i pastwisk trzeba przed siewem odpowiednio grunt doprawić. Trawy i koniczyny wymagają ziemi głęboko spulchnionej, dobrze wynawożonej, czystej, wolnej od chwastów i dobrze bronami zrównanej. W innych warunkach zasiew najczęściej chybia.

Łąka, o którą jest pytanie, widocznie nigdy nie była nawożona; a gleba jej piaszczysta, z natury uboga, wyczerpała się i nie może wydać roślin lepszych. Nietylko więc trzeba ziemię dobrze uprawić, ale koniecznie należy ją wzbogacić pokarmami potrzebnymi dla roślin, a mianowicie pokarmami potasowymi i fos-

forowemi. Radzę więc rozrucić teraz, w jesieni, na morg zaoranę łąki 6 do 8 centnarów kainitu i tyleż żużli Tomasa. Rozsiane nawozy przybronować, i tak pozostawić przez zimę. Aby oba nawozy równo rozsiać, należy je uprzednio pomieszać, dodając ziemi na miarę dwa razy tyle, ile jest nawozów. Na wiosnę zasiewa się rzadko owies, i przykrywa drapaczem. Dopiero na to zasiewa się mieszankę traw, bo nasiona traw zmarniałyby pod głębokim przykryciem.

Przy wyboże roślin do mieszanki należy bacznie na to, w jaki sposób która z nich się zakorzenia. Bo okorzenie roślin takich bywa bardzo niejednakowe. Trawy niskopienne mają korzenie rozłożyste, rozpościerające się w wierzchniej warstwie gruntu i nigdy nie sięgają tak głęboko jak korzenie traw wysokopiennych; zatem żyją przeważnie pokarmami znajdującymi się w wierzchniej warstwie ziemi. Całkiem inaczej zachowują się koniczyny, bo korzenie ich głęboko zapuszczają się w ziemię i ciągną soki głównie z warstw spodnich. Dobrze więc ułożona mieszanka roślin powinna użytkować soki z rozmaitych warstw ziemi w taki sposób, aby rośliny nie przeszkadzały sobie wzajemnie. Rośliny rozmaite razem zasiane zwykle bujniej się rozwijają, niż gdy rosną same. Nietylko niejednakowe okorzenie, ale także rozmaity kształt, wielkość i kierunek liści roślin rosnących w mieszance przyczynia się do ich wzrostu, i powiększa ich zbiór. Wspomnieć jeszcze należy, że rośliny takie jak koniczyna czerpią azot z powietrza i nietylko nie zabierają go z gruntu, ale przeciwnie, więcej go jeszcze gruntowi dają na korzyść innych roślin w mieszance rosnących. Do mieszanki należy zawsze wybierać tylko rośliny lepsze, zapewniające większy zbiór dobrej paszy. Inne rośliny, małej wartości, uważać należy za chwasty, ale ich uszczęśliwić trudno, gdyż nasiona traw rzadko kiedy są czyste.

W mieszankach dla łąk powinno być więcej traw wysokich, niż w mieszankach dla pastwisk. Na 10 funtów wszystkiego nasienia powinno być 6 do półtora funta nasienia traw wysokich. Tymczasem na pastwiska ma być przeciwnie: tu powinno być więcej traw niskich, krzewiących się. W mieszankach koniczyn przeznaczonych na siano używamy tylko samych traw wysokopiennych; gdy zaś są przeznaczone na pastwiska, — siewamy tylko trawy rozłogowe, które trwałość pastwiska podtrzymują. Przy zakładaniu łąk idzie nam przedewszystkiem o to, abyśmy mieli jak największą ilość traw wysokich i trwałych, nie ginących od koszenia; na pastwiskach, przeciwnie, idzie o zwarte zadarnienie i o rośliny żyzne, mieszczące w sobie cząstki białka, delikatne i łatwo strawne, a przytém znoszące dobrze przygryzanie i deptanie nogami zwierząt. Takie są właśnie trawy rozłogowe niskopienne. Bardzo korzystnie jest jednak domieszać też na pastwisko trochę traw wysokopiennych, bo w pierwszym roku po zasianiu trawy niskopienne rozwijają się bardzo wolno, i mogłyby być przytłumione przez chwasty, gdyby nie osłaniały ich trawy wysokopienne. Gdy trawy wysokopienne wyginą, miejsce ich zajmują czasem trawy niskopienne. Mieszanie traw wysoko- i niskopiennych ma jeszcze i tę zaletę, że tworzy w mieszance większą równowagę, i dlatego zbiór staje się pewniejszym. A. Strzelecki.

(Dokończenie nastąpi.)

### Kiedy zasiał koniczynę.

Koniczyna czerwona była w tym roku bardzo rzadka, więc chciałbym zasiał białą, ale nie wiem, czy siać teraz, czy aż na wiosnę. W. K.

Białą koniczynę można było rozsiał i w jesieni; ale przy takiej suszy, jakąśmy mieli podczas siewów, mogłaby nie powstąpić. Lepiej więc, że się zaczeka do wiosny. Na wiosnę rozsiał koniczynę po wierzchu i przybronować. Koniczynie czerwonej bronowanie nie nie zaszkodzi, owszem, ożywi się ona i lepiej się rozkrzewi. A. J.

### Listy do Gazety Świątecznej.

#### Z Finlandji.

Łasknota za Gazeta. — Doroczne nawiedziny. — Inna ziemia — inna gospodarka. — Wody i lasy. — Kościoły. — Chłodne lato i mroźna zima. — Chleb jako przysmak.

W domu czytaliśmy Gazetę i przywykliśmy do niej, więc i teraz przykryło nam się bez niej. Tę przykryję bez niej, że jest na świecie wielka wojna, o której każdy ciekaw dowiedzieć się z gazety. Nowinki te każdego obchodzą, a szczególnie nas, bo chociaż jesteśmy daleko od wojny, ale możemy lada dzień być tam wezwani.

Jest tu nas wielu z pobliskich stron, więc czasami, gdy się zejdziemy, rozmawiamy ze sobą, opowiadamy sobie nawzajem, jak nam było w domu, jak daleko któremu było do kościoła, jaki ksiądz tam głosił słowo Boże. Tu, gdzie jestem, do Tawasthusa, ksiądz przyjeżdża tylko w wielkim poście i wtedy nas spowiada. Na ten czas urządzamy ołtarz, przy którym kapłan mszę św. odprawia, i do spowiedzi przystępujemy. Z niecierpliwością czekamy tej wesołej chwili, przyjazdu kapłana, bo da nam tyle pociechy, że nikt więcej dać nie może.

Z ludnością tutejszą się nie rozmówisz. Finlandczycy nas nie rozumieją, ani my ich. Lud tu jest bardzo oświecony, nie znaleźć takiego, co by nie umiał czytać i pisać, i to nietylko wśród mężczyzn, ale i wśród kobiet. Gospodarstwem rolnem bardzo mało się zajmują, a po większej części żyją z fabryk. Ziemi mają mało, tylko ogrody takie po dwa, trzy morgi, i to nie wiedzą, jak je uprawiać. Ziemia tu jest bardzo kamienista; gdy wypadnie koleją żelazną jechać, to widać takie góry kamienne, że jedna czasem zajmuje więcej niż wiorstę przestrzeni. Z całej takiej skały kamienie wylamują i drogę żelazną na niej układają. I wody tu duże. Są takie zatoki od morza Bałtyckiego, że małe statki parowe wojenne mogą pływać. Lasy są ogromne, ale drzewa dobrego niema, bo na gruncie opoczystym nie może rość. Gdzie kamienia niema, to las wycięty, i pole zrobiono, a gdzie kamień, to las rośnie, ale wyrosć nie może przez kilkanaście lat. I wiosek tu niema takich jak u nas; gdzie kawałek lasu wycięto, tam chałupkę postawiono. I miast pięknych, dużych niema, tylko małe.

W miastach są kościoły, ale protestanckie. W kościele u nich wszyscy siedzą w ławkach. Święta obchodzą takie jak u nas. Lato tu chłodne, upałów niema, burze przechodzą bardzo rzadko. Służę tu trzeci rok, a burzy nie widziałem; przez lato może dwa albo trzy razy tylko zagrzmi. Zbiór z pola późny. Latoś deszcze przechodziły, aż po dołach kartofle powymakały.

Żyto zaczęło żąć we wżeśniu, ale jeszcze było zielone, bo tu nigdy nie może zupełnie dojrzeć. Jazyny trzymają na polu, aż przyjdzie jesień z przymrozkami. Wtedy dopiero zaczynają jazyny sprzątać, chociaż także jeszcze zielone.

Zima zaczyna się wczesnie. Kiedy u nas stają do losów, a po polach ludzie jeszcze orzą, to tutaj już śniegu po kolana napada i mrozy dokuczają. Zima jest bardzo ciężka. Śnieg leży do maja. Zboże sieją późno, dlatego też podczas krótkiego a chłodnego lata nie może dojrzeć. Chleba żytniego, takiego jak w naszym kraju, nie pieką tutaj, tylko suchary. Nie dlatego nie pieką, żeby nie lubili, bo od żołnierzy kupują i płacą drogo, 20 kopiejek za bochenek siedmio-funtowy; ale widocznie sami piec nie umieją.

Wybaczcie, mili czytelnicy, żeśmy niedokładnie napisali, ale lepiej nie umiemy, a chcieliśmy podzielić się z wami tém, co nam się w tych stronach ciekawym wydało.

J. U. i P. U.

## Nowinki telegraficzne.

### Wojna rosyjsko-japońska.

W przeszłym tygodniu i na początku tego odbywała się największa w tej wojnie bitwa. Niepodobna ona do tych, jakie bywały przed nią, bo wszczęli ją nie Japończycy, ale Rosjanie. Wynikła z powodu zamiarów, jakie miał, i rozkazów, jakie wydał główny naczelnik wojsk rosyjskich w Mandżurji, generał Kuropatkin. Słowa jego odezwy ogłoszonej wojskom i wydrukowanej w gazetach rządowych, podaliśmy do wiadomości czytelników naszych w Gazecie Świątecznej z przeszłego tygodnia.

Kto chce dobrze rozumieć nowinki o tej bitwie przez telegraf przyniesione, niech pilnie rozejrzy się na rysunku, i szuka na nim miejsce, o których tu wyczyta. Na końcu tej Gazety nakreślona jest przestrzeń ziemi 39 mil długa i 34 mile szeroka. Trzeba tam znaleźć miasta Mugden i Laojan, oraz to, co leży między nimi, a także na wschód i na zachód od nich. W Mugden był główny wódz sił rosyjskich, Kuropatkin, a w Laojanie główny wódz Japończyków, Ojama, między nimi zaś rozstawione były wojska walczące. Jest tam przy drodze żelaznej stacja Jantaj, a od niej idzie na wschód kawałek drugiej kolei do kopalni węgla kamiennego (na rysunku napisano *Kopal.* Samo miejsce tych kopalni oznaczone jest kółkiem).

Otóż tutaj, między Jantajem i kopalniami, stała środkowa część wojsk japońskich generała Nodzu. Na zachód od niej, na lewo od kolei żelaznej, stały, jako lewe skrzydło japońskie, wojska pod dowództwem generała Oku; na prawo zaś, od kopalni do Bańjapudy, było prawe skrzydło Japończyków pod dowództwem Kurokiego. Jak były rozstawione korpusy wojsk rosyjskich, nie wiemy. Generał Kuropatkin postanowił siłami swojemi tak oto rozrzucić: część ich posłać wzdłuż drogi żelaznej od Mugdena na Japończyków generała Oku, drugą część ku kopalniom, na Japończyków generała Nodzu; a trzecią część, największą, postawił i podzielił tak, żeby połowa szła na południo-wschód, na Japończyków Kurokiego, druga zaś połowa żeby oddaliła się najpierw na wschód, i od tej strony zaszła siły Kurokiego z boku. Biła tam ich koniec, szła na ich tyły, i o ile się da, zajęła kolej żelazną od połu-

dnia, za Laojanem. W ten sposób Rosjanie mieli wziąć Japończyków, jak to mówią, w dwa ognie, z północy i z południa, bić ich z dwóch stron, odciąg im dowóz od morza, z Japońji, i posuwać się do Portu Artura. Na pomoc wojskom Kuropatkinia podobno przyszło też od strony miasta Władystoku, ze wschodu, wojsko generała Liniewicza.

Pochód Rosjan od strony Mugdena na południe rozpoczął się dnia 5 października. A w dniu 8 października duża siła Rosjan zajęła górę koło Bańjapudy, gdzie było wschodnie skrzydło Japończyków. Kuroki ujrawszy taką siłę przed sobą, cofnął dnia 9 października swoje wojsko z Bańjapudy na południe, do **Benziha**, nad rzekę Tajdy. Rosjanie zajęli Bańjapudę bez oporu. Część zaś Rosjan, zaszedłszy dalej na wschód, przeprowadziła się wnet przez **rzekę Tajdy** (Tajdzy), na południową stronę, i zaczynała już zagrażać tyłom Japończyków.

O bitwie, a raczej o bitwach, jakie się z tego wywiązały, nadeszły przez telegraf następujące doniesienia:

*Tokjo, d. 12.* Japoński generał Kuroki telegrafuje, że w poniedziałek dnia 10 października, wojsko jego 12 godzin walczyło z większemi niż jego siłami rosyjskimi, i utzymało wszystkie swoje stanowiska dookoła Benziha. Pod wieczór tego dnia Rosjanie opanowali wzgórze na wschodzie od Benziha, ale nazajutrz, dnia 11 października nad ranem, Japończycy, korzystając z mgły, rzucili się na te wzgórze i odebrali je napowrót. Zażarta walka trwa w dalszym ciągu.

*D. 13.* Główny wódz japoński Ojama, dowiedziawszy się, że wielkie siły rosyjskie oddaliły się ku stronie wschodniej, rozkazał wojskom generała Oku i Nodzu ruszyć na przód, na północ, i uderzyć na Rosjan pozostałych bliżej drogi żelaznej. Japończykom powiodło się spełnić ten rozkaz. Rosjanie cofnęli się na północ za **rzekę Szahe**. (Rzekę tę znajdziesz na mapce. Nad nią przy drodze żelaznej zaznaczona jest stacja i opodal od stacji wioska Szahe.)

*Petersburg, d. 13.* Generał Sacharow donosi głównemu sztabowi w Petersburgu: W poniedziałek, dnia 10-go października, wojsko rosyjskie obwarowało swoje stanowiska, zajęte w niedzielę o 8 wiorst na południu od rzeki Szahe. Wtém Japończycy zaczęli uderzać na Rosjan, ale powitani strzelaniem rosyjskich straży przednich, zatrzymali się, i tylko z armat walili do samego wieczora. Nazajutrz, we wtorek, ruszyli znowu na przód i uderzyli na Rosjan po obu stronach drogi żelaznej. Przez cały dzień wzięta bitwa. To było na północy od Jantaju i od kopalni węgla. Tymczasem na wschodzie od tychże kopalni prawie wszystkie stanowiska Japończyków zajęli Rosjanie. Tylko najwyższe wzgórze, pokryte lasem, nie mogło być do wieczora wzięte. W ciągu tego dnia wojsko rosyjskie utzymało się na swoich stanowiskach przednich, tylko z kilku miejsc musiano przednie oddziały cofnąć do stanowisk głównych.

*D. 14.* Generał Kuropatkin donosi Najjaśniejszemu Panu:

„Z zachodniego końca wojsk naszych zawiadamiają, że we środę, dnia 12 października, brygada (dwa pułki piechoty z artylerją i konnicą) utraciła dużo ludzi. Generał jej raniiony, dowódca jednego pułku zabity. Obydwa pułki cofnęły się z pola bitwy, pozostawiając swoje armaty. Następnie jednak te same pułki, pod dowództwem pułkownika Wan-

nowskiego, który, jako starszy, objął dowództwo brygady, odebrały utracone armaty, oprócz szesnastu, które pozostały w rękach Japończyków. Koniec walki dnia 12 października przy nocnym napadzie Japończyków był na tym końcu wojsk niepomysłny dla Rosjan. Wojsko nie tylko było zmuszone opuścić swoje stanowiska, ale powtórnie utraciło swoje armaty, już raz odbite z rąk Japończyków. Wojsko odeszło na przygotowane zawczasu stanowiska nad rzeką Szahe.“

*D. 15.* Generał Sacharow telegrafuje, że we czwartek, 13 października, wojsko rosyjskie biło się również. Japończycy zawzięcie napadali na zachodnie skrzydło rosyjskie, szczególnie pod wsią Sialuchedzą, lecz wojsko utzymało się tam na wszystkich stanowiskach, odparłszy liczne napady. Ale miejsce to jest daleko wysunięte naprzód, więc od rana już rozkazano stojącemu tam wojsku trzymać się tylko do zapadnięcia zmroku, i wieczorem cofnąć się ztamtąd. Odwrót rozpoczął się o godzinie 6 wieczorem w zupełnym porządku.

Lewy (wschodni) koniec wojsk rosyjskich napadał na Japończyków dnia 12 października w dalszym ciągu. Wyparłszy ich po nadzwyczaj zaciętym oporze, Rosjanie zajęli skaliste wzgórze blisko drogi idącej przez góry. Ale na pomoc Japończykom przyszło świeże wojsko. Wojsko rosyjskie tam, za bardzo wysunięte, znalazło się w niebezpieczeństwie, więc rozkazano mu cofnąć się nieco w tył.

W bitwie 13 października szczególnie się wyróżniły pułki: 4-ty wschodnio-syberyjski, 5-ty syberyjski, irkucki, oraz wyborski. Straty nasze w walce trzydniowej są znaczne. (Generał Sacharow.)

*D. 16.* Telegram generała Kuropatkinia do Jego Cesarskiej Mości z dnia 15-go:

W nocy z czwartku na piątek, 14 października, Japończycy wielką siłą napadli na korpus wojska naszego nad rzeką Szahe, na drodze wiodącej z Mugdena do Laojanu. Kilka napadów odparto, ale ostatni był tak silny, że Japończycy przerwali środek tego korpusu. Jednocześnie rozpalila się bitwa na prawym końcu sąsiedniego oddziału. Przerwanie środka naszych wojsk było niebezpieczne dla oddziałów sąsiednich i mogło zmusić je do odwrotu. Aby wspomóc te oddziały, posłano na ową drogę kilka bataljonów. Otrzymawszy tę pomoc wojsko uderzyło na Japończyków i zdołało znowu zająć **wieś Szahe** oraz poprzednie swoje stanowiska. Japończycy jednak otrzymali również pomoc od swego wojska stojącego w odwodzie, i znowu wyparli Rosjan ze wsi Szahe. Wówczas posłałem tam nasze pułki, stojące w odwodzie. Więc wojsko znowu rzuciło się naprzód i po zaciętej walce udało się mu na nowo zająć wieś Szahepu, i odeprzeć Japończyków o kilka wiorst dalej.

Na prawym końcu była chwila, bardzo groźna, bo jedni Japończycy napadali na wojsko nasze z przodu, a drudzy tymczasem starali się zająć mu z tyłu. Ale dowódca tej części wojska posłał na przód oddziały, które stały z tyłu. Te rzuciły się na boki Japończyków i zajęły kilka wiosek. Tym sposobem nasz prawy zachodni koniec utzymał się na stanowiskach nad rzeką Szahe. Środek jednak wojsk naszych zanadto wysunął się naprzód. Więc zawczasu obrono dla niego i po części obwarowano inne stanowiska, na które po zaciętej walce został cofnięty. Wojsko walczy już czwarty

sarzy chińskich. Jest to obszerna budowla, otoczona wielkim murem. Na jej wierzchołkach większe miasta w Chinach mają pośrodku podobne dwory pobudowane. W nich mieszkają i urzędują wyżsi urzędnicy i rządzący cesarscy. Połowa tych urzędników zwykle jest potomkami Mandżurów, a połowa rodowitymi Chińczykami.) — W Mugdenie też przebywa obecnie starszyzna wojsk rosyjskich z generałem Kuropatkinem na czele. Z obawy wielkich bitew i zniszczenia wiosek od strzałów armatnich oraz niebezpieczeństwa dla życia, dziewiętnaście tysięcy ludu zbiegło się z wiosek do miasta, szukając tu schronienia i zarobku. Nędza tych ludzi wielka. Z powodu zimna, jakie dało się już czuć wojskom w Mandżurji, żołnierze i oficerowie rosyjscy zaopatrują się w ciepłą odzież na zimę, skupując od Chińczyków ich kaftaniki watowane i futerka. Z Mugdena, w razie potrzeby, wojska przeniosą się o dziesięć mil dalej na północ, do miasta Telina (czyli Telinjanu.—zobacz go na mapce w Gazecie 1215). Tam znaczna część wojsk generała Kuropatkina już się znajduje. Miejscowość tę mocno obwarowują. Na zachodzie od Telina płynie niedaleko rzeka Laohe, a za nią dalej, o 7 mil od Telina, jest wieś Fakumen. Otóż tę wieś obwarowują Rosjanie. Za nią zaczyna się rozległy lecz małoludny kraj Mongolia, mający swoich książąt, nad którymi zwierzchnikiem jest cesarz chiński. Dla książąt tych do Mongolji posłano 4 miliony rubli, w pieniądzech rosyjskich, i parę tysięcy karabinów.

*SinMinTin, d. 30 września.* W okolicach drogi żelaznej, idącej z Syberji do Mukdena, czyha teraz między Charbinem a Mukdenem dwóch dowódców chunchuzów. W SinMinTinie mówią, że zgromadzili oni 80 tysięcy uzbrojonych ludzi, aby niszczyć kolej żelazną i wstrzymać dowóz zapasów dla wojsk. Tzecz dowódcą chunchuzów, na czele dziesięciu tysięcy ludzi znajduje się na północno-zachodzie od Mukdena. Liczby te są bardzo przesadzone, niezawodnie gromady chunchuzów są o wiele mniejsze. Dowódcę chunchuzów Glunszona, który porwał w Sanszychu tysiąc wołów zakupionych dla wojska, podobno wynajęli Japończycy.

— *D. 2 października.* Rząd chiński zabronił swoim poddanym sprzedawać dla wojsk rosyjskich futra, odzież i wszelkie towary. W Mukdenie, gdzie wojska te stoją, zakazy i rozkazy rządu chińskiego niewiele znaczą. Ale w SinMinTinie, mieście chińskim nad rzeką Laohe, o 8 mil na zachodzie od Mukdena, gdzie kończą się strażce rosyjskie, i dokąd dochodzi droga żelazna chińska, jest inaczej. Jednego chińczyka wsadzono do więzienia za to, że sprzedał futro Rosjaninowi. Kapitan rosyjski wniósł tam skargę do urzędu. Dano mu odpowiedź, że sprzedawanie i dostawianie czego bądź wojskom zagranicznym prowadzącym wojnę jest surowo zabronione, i nieposłusznym zakazowi rząd chiński karać będzie.

*Charbin, d. 2 października.* W nocy 30 września chunchuzi mandżurscy wybrali się zburzyć drogę żelazną w pobliżu stacji kolejowej Jasmynu, między Charbinem a Mugdenem. Przerwali telegraf, zniszczyli dwa słupy telegraficzne, wyjęli 7 kolejin żelaznych, i popsuli nasyp kolejowy na przestrzeni stu sążni. Dróżnik kolejowy został zabity. Prędko jednak drogę naprawiono, a w pogoń za chunchuzami posłano wojsko.

*Petersburg, d. 1. Generał Sacharow donosi, że w piątek, 30 września, rosyjski oddział konny wyparł Japończyków ze*

wsi Czantania na północnym brzegu rzeki Hunu, o 5 mil na południo-zachodzie od Mukdena. Rosjanie podpaliłi tam 17 łodzi żaglowych na rzece, z których kilka wiozło strzeliwo dla Japończyków. Znaczne siły japońskie, które nadeszły z południa, zmusiły oddział rosyjski do cofnięcia się.

— *D. 1 października.* Z Władywostoku donoszą, że część wojsk rosyjskich generała Liniewicza zajmuje północno-wschodni koniec Koreji. Japończycy postanowili posłać tam 20 tysięcy ludzi. (Generał Liniewicz dowodzi korpusem wojsk w krainie Usuryjskiej, gdzie leży Władywostok).

*Pekin, d. 4 października.* (Tel. Ag. Petersburskiej.) Otrzymałiśmy tu, w Pekinie, doniesienie o walkach pod **Portem Artura**. Dnia 19 września armaty nieprzyjacielskie waliły w trzy warownie na Wysokiej górze, przy świątyni buddyjskiej, i przy wodociągu na krynicy. Pod wieczór te dwie ostatnie były zupełnie zburzone. Roty rosyjskie cofnęły się z nich nocą. O godzinie 4 rano Japończycy rzucili się na Wysoką górę. Na Złotą górę zaś wciąż naprzemian to rzucali się sami, to walili z armat trzy dni bez przerwy, 20, 21 i 22 września, lecz byli odparci ztąd z wielkimi stratami. Na Wysokiej górze udało się Japończykom zająć sześć okopów, w których ustawili armaty i dwie kartacznice; lecz nocą z dnia 22 na 23 września oddział pod dowództwem Podgórskiego poszedł skradając się na Wysoką górę, niosąc buchadła ręczne. Gdy je w okopy rzuciono, skutek był straszny. Mnóstwo ludzi od wybuchów zostało poszarpanych na kawałki. Pozostali przy życiu Japończycy zaczęli uciekać, ale wpadli na sieci z kolczastego drutu. Tam strzelał w nich czajony oddział pod dowództwem Syczewa. Dwie ich kompanje zniszczono. Armaty, obie kartacznice i dużo ręcznej broni pozostało w okopach. Japończycy rzucali się potem jeszcze dwa razy na Wysoką górę, lecz zostali odparci z wielką stratą. Nocą rota Japończyków poszła na Wysoką górę od strony obwarowań przy świątyni i nad krynicą, lecz przyjęta gradem kul uciekła w rozsypce. Dziesiąty bataljon ich został prawie zupełnie strzelaniem z armat zniszczony w wąwozie koło Wysokiej góry. Straty Japończyków w ciągu tych dni wynosić musiały około 10 tysięcy ludzi.

— *D. 4 października.* Po ostatnich walkach na obwarowaniach Portu Artura Japończycy i Rosjanie zawarli nareszcie rozejm, czyli zawieszenie broni, to jest ugodę, żeby się przez pewien czas nie bić i nie strzelać wcale do siebie. Uгода to jednak była na czas bardzo krótki, na kilkanaście zaledwo godzin. Rozejm nastąpił tylko na to, żeby obie strony mogły pozbierać swoich ranionych i zabitych. W czasie tego rozejmu i Rosjanie i Japończycy wyszli jednocześnie do smutnej roboty, oddając sobie nawzajem przykładaniem rąk do czapek znaki powitalne. Pod wieczór, gdy ciała pogrzebano, znowu zaczęło się strzelanie.

*Tokjo, d. 5 października.* Tenno czyli król japoński, nazywany niewłaściwie mikadem i cesarzem, podpisał nowe prawo o służbie w wojsku. Żołnierze japońscy służą w wojsku czynnym podczas pokoju 3 lata, a potem, wyszedłszy z wojska, należeli do niego jako zapasowi czyli rezerwiści, na wypadek wojny, przez lat 12 i miesięcy 4. Teraz nowe prawo pozostawia, jak było, trzy lata służby w czasie pokoju, ale czas należenia do zapasu przydłużyło o pięć lat, to jest z lat

12 na 17 lat i 4 miesiące. Tym sposobem ilość wojska w Japonji zwiększona będzie o 330 tysięcy ludzi.

**Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.** *Waszyngton, d. 2.* Prezydent Stanów Zjednoczonych, Rozweld, umyślił zażądać od mocarstw, aby posłały swych przedstawicieli na wspólną naradę w sprawie wojen, a szczególnie — jakie przedsięwziąć sposoby dla zapobieżenia im, lub dla uniknięcia ich okropności. (Podobna narada na życzenie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana odbyła się, 6 lat temu, w mieście Hadze, stolicy Holandji. Wskutek niej ustanowiono w Hadze międzypaństwowy sąd polubowny).

*Nowy-Jork, d. 3.* W sobotę wydarzył się w Nowym Jorku pożar. Paliła się fabryka pakująca mięswo na długie przechowywanie, aby naprzykład w dalekiej drodze się nie psuło. Kiedy straż ogniowa pracowała, aby pożar opanować i ugasić, od gorąca rozsączone zostało naczynie z amonjakiem, używanym do ozębienia i zamrażania wody, czyli do wytwarzania lodu. Ulot rozgrzanego amonjaku rozleciał się na wszystkie strony z taką siłą, że zabił 50 ludzi, strażaków, a wielu innych oślepił, wypalając im oczy.

**Z Niemiec.** *Berlin, d. 1.* Do Bilowa, głównego ministra prusko-niemieckiego, lecącego się wodami w Homburgu, przyjeżdżał z Włoch tamtejszy główny minister, Dżjoliti. O co mianowicie im teraz chodzi, o czem radzili, — niewiadomo.

**Z Turcji.** *Konstantynopol, d. 3.* Na granicy Armenji tureckiej i rosyjskiej, za Kaukazem, gromada Kurdów, ludu żyjącego bez domów, koczującego z namiotami, końmi i bydłem z miejsca na miejsce, gdzie żywność paść można, przeszła przez granicę, z państwa tureckiego do rosyjskiego. Pilnujący granicy rosyjskiej kozacy puścili się za nimi i gonili ich aż na ziemię turecką. Wtedy Kurdowie zawiadomili turecką straż graniczną, że gonia ich Ormianie, powstańcy armeńscy. Więc straż turecka zaczęła strzelać do goniących, i kilku kozaków zabiła, a wielu raniła. Poselstwo rosyjskie w Konstantynopolu otrzymało krótką wiadomość o tém zajściu od gubernatora tureckiego z miasta Erzerumu, w Armenji, i od tamtejszego konsula rosyjskiego.

## Odpowiedzi.

**P. Ciepłowski.** Z pisaniem o owym napadzie zbójckim w Ł. trzeba się wstrzymać do czasu, aż zabójcy zostaną wykryci. Wiersz „Do m...“ i rada co do stzedi są pewnie zkaćciś przepisanie. Musimy wiedzieć, zkać.

**P. Kamińskiemu.** Każda drukarnia przyjmuje obstalunek, ale kosztowałoby to daleko drożej, niż się zdaje.

**P. Muszkiewiczowi.** Trzeba wiedzieć, czém się obaj poszukiwani zajmują, albo wskazać, jak było na imię ich ojcu. Bez tego biuro adresowe nie udzieli o nich wiadomości.

**P. Kocowi w K.-P.** Z tzed przysłanych biletów loteryjnych, jeden — biały, niby na 20 tysięcy r., to świstek bez żadnego znaczenia, bo nawet nie napisano na nim, co to za loterja, gdzie ma być ciągnięcie i do kogo w razie wygranej udać się po wypłatę. Zastzeżono tylko, że z dniem 1-yim października traci on wszelkie znaczenie. Świstek ten zatem wyzucamy do kosza. Drugi, różowy, na 18 tysięcy, niewiele więcej wart od tamtego. Jest na nim wprawdzie podpis niejakiego Tobjasmana, ale także niewiadomo, gdzie go szukać. W tym bilecie ciągnięcie zapowiedziane było na dnie 6 i 7 października. Tzecz bilet, zielony, to ćwiartka losu loterji brunswicko-luneburskiej na drugą

